

## Szary pan z Torunia

Wciąż jeszcze snuje się po kraju fatalnie piskliwa intonacja harcerzy scenicznych. Nie śmiem wieścić powrotu do normalności, bo aktualny Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej jest w istocie Narodowym Starym Teatrem im. 9. punktu dekalogu Bolesły - i trzyma się nieźle - miniony sezon w krakowskich teatrach ocenia Paweł Głowacki w Dzienniku.

«Wystrugany z lipowego drewna Pinokio wciąż łamał nogi w Toruniu. Premiera w lalkowym teatrze Baj Pomorski zbliżała się, a ten co druga, co trzecia próba: trach - i noga w drobiazgach. Co robić? Rzecz jasna, wciąż mu wystrugiwali świeże giry, ale ileż można. Poza tym, gdy połamię się, łajza jedna, na premierze, to będzie hańba ogólnopolska i nic już nie pomoże! Co robić?

Andrzej Pietrzak, rzemieślnik, konstruktor lalek w Bajju, wziął łajzę na bok. "Posadziłem Pinokia na warsztacie - wspomina na łamach "Nowości. Gazeta Pomorza i Kujaw" z 15 czerwca - i mówię, że jak jeszcze raz złamię nogi, to go wezmę na rozpałkę. I przestał". Kto dziś w teatrze traktuje teatr z taką powagą, z taką czułością, z taką pokorą? Kto dziś w teatrze tak rozmawia z iluzją?

Myślę o krakowskich wydarzeniach teatralnych minionego sezonu i wciąż od nowa czytam cały wywiad z Pietrzakiem. Szary pan z Torunia mówi o konieczności polubienia szyfrów iluzji, o lalkach z mokrego drewna i ich "odchudzaniu", w piekarnikach, o ciałach lalek, o ich drewnianych sercach, o Shreku, co nigdy nie zastąpi żywego drewna, o dzieciach całujących wszystkie lalki w teatrze, wreszcie o końcu, o czekaniu na koniec w magazynie zwanym "domem starców". Tu lalkom z przedstawień zdjętych z afisza nikt nie przeszkadza. Nikt nie płoszy ich spokoju. Same z siebie obracają się w kurz. Tu nie pogania się odchodzących. Pietrzak mówi: "Dom starców to tajemnica teatru".

Kogo dziś w intymnym jego obcowaniu ze sceną stać na takie intonacje odczuwania? Kto dziś tak poważnie dotyka tajemnic iluzji? Zwłaszcza zaś: kto dziś tworzy teatr na kanwie tej właśnie powagi, pełnej pokory i lęku przed nieuchwytnością scenicznego znaku?

Dziwne, a może już wcale nie dziwne - sporo dzieł teatralnych, które nazwać można "dziełami intonacji szarego pana z Torunia", pojawiło się minionego sezonu w Krakowie. W Teatrze KTO "Jednocześnie" Jewgienija Griszkowca w reż. Małgorzaty Bogajewskiej oraz "Postać" Pierre'a Charrasa w reż. Joanny Grabowieckiej. W Teatrze Nowym "Amok moja dziecinada" Thomasa Freyera w reż. Iwo Vedrala i "Pan Jasiek" Martina McDonagha w reż. Bogdana Hussakowskiego. W Teatrze im. J. Słowackiego "Galgenberg" [na zdjęciu] według Michela de Ghelderode w reż. Agaty Dudy-Gracz, "Tango Piazzolla" Anny Burzyńskiej w reż. Józefa Opalskiego oraz "Pułapka" Tadeusza Różewicza w reż. Krzysztofa Babickiego. W PWST "Niby-Alaska" Harolda Pintera w reż. Jana Peszka. W Teatrze Ludowym "Niezwykły dom pana A., czyli skradzione dźwięki" Alana Ayckbourn w reż. Włodzimierza Nurkowskiego, "Gaska" Nikołaja Kolady w reż. Tomasza Obary i "Walentynki" Iwana Wyrpajewa w reż. Pawła Szumca. Wreszcie w teatrze Bagatela "Wielki dzień" Conora McPhersona w reż. Andrzeja Majczaka oraz "Othello" Williama Szekspira w reż. Macieja Sobocińskiego. Tak, sporo dobrego się zdarzyło.

Sporo, a gdy dodać, że zeszły sezon to też Festiwal Dedykacje - Beckett, kiedy można było zobaczyć obezwładniające aktorstwo Serge'a Merlina w "Wyludniaczu" albo metaforyczną potęgę Maguy Marin w seansie "May B." - rzeczonego dobra robi się naraz bardzo wiele. I w sumie jest tak (niniejszym porzucam taplanie się w detalach), że na dnie każdego z wymienionych dzieł ta sama ufność sterczy. Ufność w to, że teatr nie powinien widza dławić publicystyczną oczywistością estetycznie martwych komunałów społecznych, lecz powinien delikatnie popychać go w stronę braku oczywistości, ku niedomówieniom, w sferę zawieszoności głosu, niedokończonych gestów i nagle wpół urwanych odpowiedzi.

Finałem żadnego z wymienionych dzieł nie jest sytość widza, spokój mózgu widza, usypiająca pewność widza, że oto przyjął i w pełni zrozumiał komunikat przekazany mu ze sceny. Każde z wymienionych dzieł na swój sposób to samo czyni: próbuje teatrowi zwrócić godność starą jak Melpomena - godność bycia zabawą w nieuchwytność.

Skąd tak wiele seansów na poziomie intonacji tamtego rzemieślnika z Torunia? Czy nie jest aby zwyczajnie tak, że światu już lekko przejadł się ołowiany teatrzyk upartych harcerzy? Może ludzie mają już dość wciskania im ze sceny kytu tabloidalnych bredni?... Póki co nie mam śmiałości rezygnować ze znaków zapytania. Na koniec powiem tylko, że obok, a ściślej - naprzeciwko wywiadu z rzemieślnikiem Bajja Pomorskiego - konstruktorem lalek Pietrzakiem - mamy inny tekst, inne, równie dobre podsumowanie sezonu. Frazy już bodaj legendarne.

Otóż, gdy chwilę temu Remigiusz Brzyk i Robert Bolesto jeszcze kierowali Teatrem Powszechnym w Warszawie - pierwszy jako dyrektor artystyczny, drugi w charakterze dramaturga - pojawił się w ich "świątyni" stworzony przez Bolestę regulamin pracy, rzekłbym - dekalog najwyższego smaku. Nie ma co przytaczać całego piękna. Niech wystarczy fraza o patronie - o Zygmuncie Hübnerze. Oto w punkcie 8. czytamy: "Pier... naszego patrona". Cóż rzecz? Po takim punkcie 8., punkt 9. jest w istocie ulgą, a brzmi: "młody je... starego".

Tak, nie śmiem rezygnować ze znaków zapytania, bo naprzeciw zawstydzająco poważnej intonacji toruńskiego rzemieślnika, który z pokorą szepcze o tajemnicy pokoju umierania lalek, wciąż jeszcze snuje się po kraju fatalnie piskliwa intonacja harcerzy scenicznych. Nie śmiem wieścić powrotu do normalności, bo aktualny Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej jest w istocie Narodowym Starym Teatrem im. 9. punktu dekalogu Bolesty - i trzyma się nieźle.»

"Szary pan z Torunia"  
Paweł Głowacki  
Dziennik Polski nr 148  
27-06-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego